

nr 7-8/2024

- 3 Obchody 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Berlinie
- 4 Eucharystia w byłym miejscu kaźni Berlin-Plötzensee
- 6 KALEJDOSKOP HISTORYCZNO – POLITYCZNY
- 8 25 lat działalności Polonijnego Ośrodka Spotkań Haus Concordia
- 9 Matka męczennika
- 11 Fala nieszczęścia, ale i ludzkiej pomocy
- 14 Zbiórka dla powodzian
- 15 „We wtorek w schronisku po sezonie”
- 17 Polka w Berlinie
- 17 Dzieci w ciałach dorosłych
- 20 Niech nigdy nie zabraknie chleba
- 22 Zażyńki, dożyńki, okrężne
- 24 Dożyńki we wsi Ługowiny - gmina Kostrzyn, Wielkopolska 01.09.2024
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Czas

POLAK W NIEMCZECH



Charge d'Affaires a.i. Rzeczypospolitej Polskiej – Jan Tombiński

„Nie było innego kraju, którego los zostałby tak głęboko naznaczony przez II wojnę światową”



**Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 102 lata**

- 3 Obchody 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Berlinie
- 4 Eucharystia w byłym miejscu kaźni Berlin-Plötzensee
- 6 KALEJDOSKOP HISTORYCZNO – POLITYCZNY
- 8 25 lat działalności Polonijnego Ośrodka Spotkań Haus Concordia
- 9 Matka męczennika
- 11 Fala nieszczęścia, ale i ludzkiej pomocy
- 14 Zbiórka dla powodzian
- 15 „We wtorek w schronisku po sezonie”
- 17 Polka w Berlinie
- 17 Dzieci w ciątkach dorosłych
- 20 Niech nigdy nie zabraknie chleba
- 22 Zażyńki, dożyńki, okrężne
- 24 Dożyńki we wsi Ługowiny - gmina Kostrzyn, Wielkopolska 01.09.2024
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Czas



Obchody 85. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Berlinie

„Nie było innego kraju, którego los zostałby tak głęboko naznaczony przez II wojnę światową”



W tym szczególnym dniu upamiętniamy ofiary II wojny światowej. Ambasada RP w Berlinie wspólnie z ataszatem obrony zorganizowała uroczystość na Brytyjskim Cmentarzu Wojskowym Berlin 1939–1945 War Cemetery przy Herrstraße.

Na cmentarzu wśród żołnierzy Wspólnoty Narodów znajduje się pięć mogił polskich lotników. Na ich grobach złożono kwiaty i zapalono znicze.

Chargé d’Affaires a.i. Rzeczypospolitej Polskiej Jan Tombiński w ważnych słowach, skierowanych do zaproszonych gości, powiedział: „... II wojna światowa wywołana atakiem Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku pochłonęła około 60 milionów ofiar na całym świecie. To liczba, którą trudno sobie wyobrazić. Ale to nie były abstrakcyjne liczby; to byli ludzie, z ich tożsamością i godnością, z ich wiedzą i pasjami.

Nie było innego kraju, którego los

zostałby tak głęboko naznaczony przez II wojnę światową. Niemcy i Związek Radziecki, sprzymierzone w ramach paktu Ribbentrop-Mołotow, okupowały i zdewastowały Polskę. Polska ludność cierpiała pod rządami dwóch zbrodniczych totalitaryzmów: narodowosocjalistycznego i komunistycznego. Ponad 6 milionów polskich obywateli straciło życie podczas II wojny światowej. Niestety, koniec wojny miał dla Polski gorzkie konsekwencje, dopiero po 1989 roku Polska wyzwoliła się spod sowieckiej niewoli”.

W hołdzie poległym ofiarom II wojny światowej głos zabrali zaproszeni goście oraz złożyli wieńce, rządzący burmistrz Berlina K. Wegner, premier Brandenburgii D. Woidke oraz sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych RFN SZ DE T. Lindner.



Ponadto wieńce złożyło 10 przedstawicieli CD/korpusu attaché wojskowych, przedstawiciel Instytutu Pileckiego oraz innych organizacji polonijnych. Obchody odbyły się w asyście żołnierzy polskich i niemieckich.

Anna Wawrzyszko
Wiceprezes ZPwN



Eucharystia w byłym miejscu kaźni Berlin-Plötzensee



W czasie II wojny światowej więzienie w Berlinie-Plötzensee było miejscem wykonywania wyroków śmierci poprzez ścięcie gilotyną. Zamordowano w nim 2891 osób, w tym 253 obywateli polskich. Z inicjatywy Polskiej Misji Katolickiej oraz Ambasady Polskiej w Berlinie odbyła się w byłym miejscu kaźni tego więzienia Eucharystia, upamiętniająca ofiary ścięte na gilotynie. Mszę świętą celebrował proboszcz Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie ks. Przemek Kawecki. Oprawę muzyczną przejął chór PMK przy Bazylice św. Jana w Berlinie. Nasza modlitwa była holdem oddanym wszystkim ofiarom.

Zwyczajem poprzednich lat były intencje, wypowiedziane przez wiernych podczas modlitwy. Moją intencją poświęcona była dwóm młodym Polkom, które tam stracono. Obydwie kobiety pochodziły z bardzo mi bliskiego, po części rodzinnego, miasta Zgierza niedaleko Łodzi. Były to Wanda Węgierska i Bronisława Czubakowska.

Poniżej cytuję fragmenty portretów biograficznych obu kobiet, które odczytałam przed rozpoczęciem Eucharystii.

1. **Wanda Węgierska** urodziła się 1 lutego 1919 roku. W tym roku minęła 105. rocznica jej urodzin. Wanda Węgierska była harcerką, żołnierzem wywiadu Związku Jaszczurczego oraz ekspozytury wywiadu ZWZ-AK na terenie Trzeciej Rzeszy. Gdy w maju 1940 r. w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu straciła ojca, zatrzymanego jako zakładnika, wyruszyła do Niemiec po urnę. Odwaga i biegła znajomość języka niemieckiego zakwalifikowały ją do pracy wywiadowczej. Rozpoczęła służ-

bę kurierską i wywiadowczą na terenie Rzeszy. Podczas trzech misji do Westfalii i Hamburga nawiązała kontakty z polskimi emigrantami i robotnikami przymusowymi, zatrudnionymi w fabrykach zbrojeniowych, budując siatkę agentów. W końcu 1941 r. wraz z Antonim Ingielewiczem stworzyła grupę wywiadowczą w ośrodku Lücktenwalde pod Berlinem. Pozyskiwała cenne informacje. Przywoziła plany miast z nanieśionymi obiektami przemysłowymi, plany samych obiektów, a także materiały z Centralnego Archiwum Wojsk Lądowych w Berlinie. Siatkę jej agentów rozbito w marcu. „Wanda” została aresztowana w czasie swej czwartej wyprawy wywiadowczej 23 kwietnia 1942 r. na schodach berlińskiego hotelu. Osadzona najpierw w Berlinie-Charlottenburg, po paru miesiącach została przewieziona do Warszawy na Al. Szucha, skąd wyprowadzano ją do miasta w obstawie tajniaków gestapo, zatrzymując każdego, kto jej się uklonił. W Berlinie przebywała najdłużej w więzieniu Alt-Moabit. Nieugięta i dumna postawą zdobyła szacunek współwięźniarek, ale także Niemców. Skazana na karę śmierci przez Sąd Wojenny Rzeszy, została ścięta 25 czerwca 1943 r. w więzieniu Plötzensee. Na pół godziny przed egzekucją pozwolono jej napisać list do matki:

„W tej chwili siedzę w więziennej długiej sukni. To moja śmiertelna koszula. Dziś o 19-tej umrę, ale jest to nieważne, Kochanie, wobec tego, że jestem nie sama, ale z Jezusem. Pomyśl Kochanie, za dwie godziny będę razem z Tatusiem, Kazikiem przed Obliczem Boga. (...) Jestem twarda i dumna – dumą patriotów, dumą żołnierzy oddających życie dla Ojczyzny. To przecież wszystko dla ukochanej Polski. Nie płaczę, mam na ustach uśmiech. I Ty nie płacz Kochanie, mój duch z Tobą zostanie. Nie myśl, że cierpiałam dużo fizycznie w mym życiu więziennym. Miałam nawet dużo miłych, radosnych chwil. W tej chwili był u mnie ksiądz, znowu Jezus wstąpił w serce moje – za pół godziny Mateńko Najdroższa, pójdę z Nim na stracenie. W ostatnim momencie oddam się pod opiekę Jezusowi, Maryi i św. Józefowi, o Tobie myśleć będę, o Jaśce, o Ninie, dzieciach i wszystkich. Podziękuj wszystkim za wszystko. Co Tobie kto dobrego uczynił, jakby mnie to zrobił. Zostań z Bogiem Mateńko, całuję Cię. Twoja Wanda”. W 1944 r. Wanda Węgierska została pośmiertnie odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Armii Krajowej. W 2010 r. Prezydent Lech Kaczyński przyznał jej



Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Ma symboliczny grób na cmentarzu Radogoszcz w Łodzi i tablicę na murach kościoła Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu. Ma też ulicę w Zgierzu. Jest patronką kilku drużyn ZHP”.

2. Bronisława Czubakowska urodziła się 9 lipca 1916 roku w Zgierzu. W 1940 roku podczas łapanki została schwyta- na i już kilka dni później wywieziona do Brandenburga nad Hawelą. Odbывała pracę przymusową w „Pierwszej Fabryce Juty” w Brandenburgu/H. 12 lipca 1941 roku oskarżono ją o podpalenie tej fabryki, a 13 maja 1942 roku została skazana przez Sąd Okręgowy w Poczdamie na śmierć za „umyślne podpalenie”. Po ogłoszeniu wyroku śmierci Bronisława Czubakowska została przewieziona do więzienia dla kobiet w dzielnicy Berlin-Friedrichshain przy ulicy Barnimstraße 10. Tu musiała czekać na wykonanie wyroku śmierci. Jej ostatnia nadzieja na ulaskawienie zgasła. Bronisława Czubakowska została skazana na podstawie „specjalnych przepisów”, które dotyczyły tylko Polaków. Została skazana za czyn, który w rzeczywistości nie spowodował żadnej szkody. W aktach napisano: „Można przypuszczać, że jest ona w stanie dokonać tego czynu, bo jako Polka od początku była podatna na takie akty dywersyjne, ze względu na wrodzoną nienawiść narodu polskiego do Niemców”. W dniu 14 sierpnia 1942 roku Bronisława Czubakowska została przewieziona na miejsce straceń w więzieniu Plötzensee. Zakomunikowano skazanej, że wykonanie wyroku śmierci nastąpi dnia **15 sierpnia 1942 roku o godz. 5.27** (w święto NMP) przez ścięcie na gilotynie. Bronisława miała

wtedy 26 lat. Opiekę duszpasterską nad skazaną na śmierć powierzono księdzu Augustowi Röslerowi. Najważniejszym zadaniem duszpasterza było przygotowanie skazanych na śmierć i udzielenie im duchowego wsparcia w momencie szoku, jakim było zakomunikowanie terminu egzekucji. W tym celu duszpasterz rozmawiał ze skazanymi, przyjmował ich spowiedź i troszczył się o zawiadomienie bliskich. Często pisał też lub dyktował listy pożegnalne, gdy skazani nie byli już w stanie jasno formułować myśli. Kilkanaście godzin przed egzekucją Bronisława Czubakowska napisała list do swoich rodziców:

„Drodzy Rodzice! Piszę do Was ostatni list. Spotkało mnie wielkie nieszczęście. Nie zobaczymy się już. Widocznie tak los postanowił. Pan Bóg wie, co jest mi do szczęścia potrzebne i stąd muszę opuścić ten świat, ponieważ Pan Bóg wzywa mnie do siebie. Wiem, że to dla Was straszne i wielki ból, ale muszę pójść za wolą Boską. Nie płaczcie po mnie tylko się módlcie, żebym była na tym innym świecie szczęśliwa. Tam spotkam znów moją ukochaną Mamę i mojego Brata Henka i wielu znajomych. To jest tylko Wasza wiara, że mnie to spotkało. Ale tak się musiało stać. Żegnam się z Wami na zawsze. Moje rzeczy możecie zachować. Jest mi bardzo ciężko, że nie mogę się w tej godzinie z Wami pożegnać. Ale Pan Bóg wie, czego mi do szczęścia potrzeba. Tak straszne było moje życie, że muszę je już we wczesnej młodości opuścić. Wasza córka Bronka.

Kilka godzin przed moim odejściem do Boga piszę do Was. Proszę

zadbajcie o to, abym mogła być pochowana przy mojej mamie. Serce mi pęka z bólu, ale tak musi być”. (Dla wyjaśnienia: matka Bronisławy zmarła w młodym wieku, ojciec ożenił się ponownie).

Po egzekucji ciało Bronisławy Czubakowskiej przekazano Instytutowi Anatomiczno-Biologicznemu Uniwersytetu Berlińskiego. Tam dokonywano sekcji zwłok, w szczególności kobiet, a ich organy wykorzystywano do produkcji preparatów anatomicznych. Kierownik tego instytutu, specjalista anatomii prof. dr Hermann Stieve przeprowadzał na ich ciałach badania, dotyczące w szczególności zmian funkcjonowania organów płciowych pod wpływem czynników zewnętrznych, m.in. szoku. Na liście kobiet, których sekcji dokonał prof. Stieve, znajdowała się również Bronisława Czubakowska. Ciało jej, podobnie jak wszystkie inne zwłoki, wykorzystywane do celów badań anatomicznych, zostało skremowane w którymś z berlińskich krematoriów, a prochy anonimowo pogrzebane, jak to zwykle czyniono w przypadku ofiar egzekucji.

Dzięki intensywnym poszukiwaniom (pod kierownictwem mojego męża, Klause Leutnera) udało się znaleźć miejsce zbiorowego pochówku szczątków 80 ofiar egzekucji na miejskim cmentarzu w Berlin-Altglienicke.

Bronisława Czubakowska była protagonistą polsko-niemieckiego historycznego projektu pomiędzy młodzieżą polską i niemiecką, który - mój mąż i ja - realizowaliśmy w latach 2003-2005. Wyrażone przez Bronisławę życzenie pochowania jej w grobie jej matki zostało spełnione w sposób symboliczny. Takiej misji podjął się mój mąż, inicjując w tym celu w/w projekt. Niemieccy uczniowie, uczestniczący w tym projekcie, pobrali ziemię ze zbiorowej mogiły na cmentarzu w Berlin-Altglienicke do urny i złożyli ją w dniu 10 września 2005 r. w grobie matki Bronisławy na cmentarzu w Zgierzu.

Ołtarz, przy którym była odprawiana Eucharystia, został na tę okoliczność ustawiony dokładnie w miejscu, w którym stała gilotyna. Przed ołtarzem złożono wieniec z szarfą Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie. Uczestnicy tego modlitewnego aktu złożyli kwiaty i zapalili świece.



K A L E J D O S K O P HISTORYCZNO – POLITYCZNY



Szef polskiej dyplomacji wziął udział w tygodniu wysokiego szczebla 79. sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ

W dniach 23-27 września br. szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski przebywał w Nowym Jorku w związku z debatą generalną 79. sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. „Do najważniejszych wydarzeń z udziałem ministra Sikorskiego należało spotkanie Rady Bezpieczeństwa ONZ w dniu 24 września br., poświęcone sytuacji na Ukrainie. Szef polskiej dyplomacji skupił się na wypunktowaniu fałszywej propagandy Kremla ws. Ukrainy. Wskazał na rosyjski proceder uprowadzania dzieci z Ukrainy, porównując go do niemieckich działań z okresu II wojny światowej wobec dzieci polskich oraz z ZSRR. Przypomnił również fakt sowieckiej współpracy z nazistowskimi Niemcami w 1939 roku” – podało MSZ. „Ponadto, program pobytu ministra Sikorskiego w Nowym Jorku obejmował spotkanie z przedstawicielami American Jewish Committee, dyskusję z członkami Council on Foreign Relations, a także spotkanie z Zastępcą Sekretarza Generalnego ONZ i Dyrektorem Wykonawczym Biura ds. Usług Projektowych ONZ (UNOPS) Jorge Moreirą da Silva – w związku z planowanym niedługo otwarciem przedstawicielstwa tej agencji ONZ w Warszawie i jej zaangażowaniem we wsparcie procesu odbudowy Ukrainy” – informuje portal rządowy.

Prezydent RP zwiedził wystawę zdjęć z Powstania Warszawskiego w centrum Nowego Jorku

Podczas pobytu z okazji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Prezydent RP obejrzał w centrum Nowego Jorku wystawę zdjęć, ilustrujących bohaterów Powstania Warszawskiego.

„Wystawa – umieszczona na ogrodzeniu Konsulatu RP w Nowym Jorku w centrum Manhattanu (na rogu 37. ulicy i Madison Avenue, naprzeciwko Morgan Library i w pobliżu Empire State Building) – pozwala mieszkańcom oraz licznyim turystom poznać historie bohaterów zrywu w 1944 r. Na ekspozycji umieszczono reprodukcje zdjęć, które koloryzował Mikołaj Kaczmarek. W przeddzień 80. rocznicy wybuchu powstania w uroczystym otwarciu wystawy wziął udział m.in. Andrzej Rawicz. Mieszkający dziś w Pensylwanii 90-latek podczas powstania roznosił po stolicy biuletyn informacyjny” – przypomniała Kancelaria Prezydenta.



Pierwsze spotkanie Polskiej Sieci Kobiet w Dyplomacji

25 września 2024 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w obecności podsekretarza stanu Henryki Mościckiej – Dendys oraz Anny Radwan - Röhrenscheff, odbyło się pierwsze spotkanie Polskiej Sieci Kobiet w Dyplomacji.

Jak wyjaśnia MSZ, Polska Sieć Kobiet w Dyplomacji jest częścią Women Diplomats Network of the EU - „WEDIN”. Skupia sieci kobiet-dyplomek z państw członkowskich Unii Europejskiej, ministerstw spraw zagranicznych i Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych UE. „Celem WEDIN jest wymiana doświadczeń, wypracowanie mecha-



Ministerstwo Spraw Zagranicznych, al. Szucha 23

zmów, wspierających i ułatwiających rozwój kariery kobiet oraz zapewnianie równego traktowania w dyplomacji. Podczas pierwszego spotkania określono zasady funkcjonowania Sieci, uzgodniono jej strukturę i zaplanowano działania na najbliższy rok. Polska Sieć Kobiet w Dyplomacji będzie służyć m.in. wymianie informacji, promowaniu w resorcie spraw zagranicznych tematów istotnych dla kobiet i ich kariery zawodowej, wypracowaniu rozwiązań oraz zapewnieniu wsparcia kobietom-dyplomatkom w łączeniu życia zawodowego i osobistego” – czytamy na stronie resortu.

Archiwalia ppłk. Wacława Janaszka trafiły do zbiorów Archiwum Akt Nowych

Do Archiwum Akt Nowych w Warszawie trafiły archiwalia Szefa Sztabu Zgrupowania AK „Radosław” ppłk. Wacława



Waclaw Janaszek - pierwszy od lewej

Janaszka. „Chcemy, żeby te dokumenty żyły, aby na ich podstawie powstawały publikacje naukowe. Badania nad AK na pewno nie są jeszcze zakończone” – zaznaczył dyrektor AAN Mariusz Olczak.

Archiwalia ppłk. Janaszka przekazał do AAN jego syn Maciej Janaszek. Zaznaczył on, że jego ojciec całe swoje życie poświęcił służbie wojskowej na rzecz Ojczyzny i że już w 1920 roku, jako siedemnastolatek, wziął udział w wojnie polsko – bolszewickiej. „W 1925 roku ukończył Wojskową Akademię Inżynierii z pierwszą lokatą, za którą otrzymał złotą szablę prezydenta Rzeczypospolitej.

Było to niebagatelne wyróżnienie, ponieważ we wszystkich szkołach wojskowych otrzymała ją zaledwie 133 oficerów. W wojnie obronnej 1939 r. walczył w szeregach Armii Pomorze, a następnie w obronie Warszawy. Niemal od razu po kapitulacji Warszawy włączył się w walkę konspiracyjną w szeregach Polskiej Organizacji Zbrojnej, która początkowo była silniejsza od ZWZ” – wyjaśnił syn Waclawa Janaszka. „Przeszedł w ciężkich walkach z Woli na Starówkę i tam



85 rocznica agresji ZSRR na Polskę 2024-09 17

został awansowany do stopnia podpułkownika. 25 sierpnia w budynek na Koźle, w którym znajdował się sztab, uderzył ciężki pocisk niemiecki. Ojciec został ciężko ranny” – opowiadał Maciej Janaszek.

Powstańcy przenieśli jego ojca kanałami na Nowy Świat, a następnie do szpitala powstańczego przy ulicy DREWNIANEJ 8 na Powiślu. 27 września 1944 r. szpital został jednak zdobyty przez SS, a wszyscy znajdujący się pacjenci, wśród nich także ppłk Waclaw Janaszek – wymordowani.

Wśród przekazanych AAN dokumentów znajdują się sprawozdania z działalności Polskiej Organizacji Wojskowej, okresu jej scalenia z ZWZ/AK oraz rozkazy, dotyczące akcji likwidacyjnych funkcjonariuszy niemieckiej machiny terroru. Zawierają między innymi dopiski „Bolka” [konspiracyjny pseudonim ppłk Waclawa Janaszka – przyp. red.] na dokumentach, dotyczących akcji „Kutschera”. „Chcemy, żeby te dokumenty żyły, aby na ich podstawie powstawały publikacje naukowe. Badania nad Armią Krajową na pewno nie są jeszcze zakończone” – podkreślił dyrektor AAN, odbierając przekazane do Archiwum dokumenty.

Prezydent w rocznicę sowieckiej napaści na Polskę: „Tamten wrzesień był początkiem gehenny”

Prezydent Andrzej Duda w przemówieniu, wygłoszonym z okazji 85. rocznicy agresji ZSRR na Polskę, przypomniał o dramatycznych konsekwencjach dołączenia Sowieców do hitlerowskich Niemiec 17 września 1939 r. W rocznicę sowieckiej agresji złożył wieniec przed pomnikiem Poległym i Pomordowanym

na Wschodzie i zwracając się do uczestników uroczystości, zebranych na warszawskim Skwerze Matki Sybiraczki, podkreślił, że „Hitler ze Stalinem podzielili Polskę, w istocie dokonując jej czwartego rozbioru”. „Pełna realizacja tego planu nastąpiła właśnie 17 września, kiedy do powoli ogarniających nasze państwo hitlerowskich Niemiec dołączyli Sowieci, zadając cios w plecy Polakom, broniącym swojej ojczyzny, atakując ze wschodu. Tamten wrzesień, 17 września był początkiem gehenny dla naszego narodu” – stwierdził.

Andrzej Duda przypomniał, iż bezpośrednią konsekwencją sowieckiego ataku na Polskę były m.in. Katyń i mord na polskich oficerach, dokonany przez Sowieców, setki tysięcy przesiedleńców, wywózki na Sybir i prześladowania przez sowieckich komunistów, które nie zakończyły się po roku 1945, ale trwały przez cały okres powojennego zniewolenia polskiego narodu przez komunistyczne władze narzucone przez Moskwę.

„To trudna dla nas rocznica, bardzo tragiczna dla wielu rodzin, których bliscy zostali zamordowani tak jak polscy oficerowie w Katyniu, oficerowie korpusu ochrony pogranicza czy oficerowie polskiej policji” – podkreślił prezydent RP, oddając hołd wszystkim pomordowanym na Wschodzie.

Tomasz Siarzewski

25 lat działalności Polonijnego Ośrodka Spotkań Haus Concordia

Dnia 7 września 2024 roku w Herdorf-Dermbach odbyły się uroczystości 25-lecia działalności Polonijnego Ośrodka Spotkań Haus Concordia. Stowarzyszenie Chrześcijańskie Centrum Krzewienia, Kultury, Tradycji i Języka Polskiego w Niemczech w 1999 roku zakupiło dom z myślą o przyszłych pokoleniach, jako miejsce gromadzące dzieci i młodzież oraz jako ośrodek szkoleniowy dla różnych grup polonijnych.



Teren Concordii liczy niemal 4 ha. Znajdują się tu budynki mieszkalne, użytkowe i rekreacyjne, pola namiotowe oraz place sportu i zabawy. Concordia spełnia po dziś dzień funkcję ośrodka wypoczynkowego, rekolekcyjnego i formacyjnego. Dom Concordia jest położony

w malowniczej dolinie, otoczonej lasami i polanami, na skraju wielkiego terenu leśnego Westerwald.

Herdorf był centrum górnictwa w regionie Siegerland. W ciągu 100-letniej historii górnictwa w Herdorfie wydobyto ponad 60 milionów ton rudy żelaza. Kopalnie miały silny wpływ na przemysł i kulturę regionu. Kopalnia „Concordia”, znajdująca się na północ od dzielnicy Dermbach w pobliżu Kreuzeiche, produkowała brązowy i skalisty kamień żelazny oraz w mniejszym stopniu rudy miedzi. Początków górnictwa na tym obszarze nie da się ustalić, ale prawdopodobnie datuje się je na XVI/XVII wiek. Kopalnia „Concordia” została po raz pierwszy wymieniona z nazwy w 1875 roku. Zatrudniała do 450 pracowników i była największą kopalnią w Dermbach. Do 1924 roku złoża wydobywano szybem „Concordia”; później wydobywanie odbywało się za pośrednictwem kopalni Eisenzecher Zug w sąsiednim Eiserfeld, od której „Concordia” została przejęta po trudnościach gospodarczych w 1907 roku. Z pewnymi przerwami wydobywanie odbywało się w Eisenzecher Zug



do 1960 roku.

Po opuszczeniu kopalni w Dermbach, budynki kopalni „Concordia” zostały wydzierżawione w 1927 roku przez Rheinisch-Westfälische Frauenhilfe (Rheinisch-Westphalian Women’s Aid), która założyła tam dom rekreacji dla matek i prowadziła go przez dziesięciolecia.

W 1970 roku diecezja trewirska nabyła te budynki i przekształciła dawną kopalnię w dom młodzieżowy i wychowawczy, stale modernizując go przez lata. W obiekt włożono wiele pomysłów, pracy i serca. Niemniej jednak diecezja musiała zamknąć dom w 1998 r. w ramach cięcia kosztów. Wtedy okazał się możliwy zakup tego domu przez Chrześcijańskie Centrum.

Polonijny Ośrodek Spotkań Haus Concordia po dziś dzień działa bardzo prężnie, będąc centrum kulturalno-oświatowym. To na razie jedyny dom w Niemczech, służący Polakom. Świadczą o tym liczby przybywających gości . Szczególnie dużym zainteresowaniem



cieszają się kolonie dla dzieci z rodzin polonijnych oraz Polonijne Spotkanie Młodych. Przybywają nie tylko z Niemiec, ale również z Francji, Belgii, Holandii, Luxemburga, Szwajcarii. Zmodernizowanie infrastruktury domu w latach 2015-2019 zwiększyło możliwości Ośrodka Concordia.

Serdecznie gratulujemy Chrześcijańskiemu Centrum z okazji 25-lecia działalności Ośrodka Concordia, życzymy by nieustająco się rozwijał i nadal prężnie działał dla pokoleń Polaków w Niemczech.

Anna Wawrzyszko
Wiceprezes ZPwN



Matka męczennika

W tym roku mija czterdziesta rocznica męczeńskiej śmierci błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki, męczennika za wiarę i orędownika spraw Ojczyzny. Beatyfikacji syna doczekała jego matka, zwykła – niezwykła kobieta z Podlasia, Pani Marianna Popiełuszko.



„Kochać ludzi, kochać Boga”

- Dalaś, Matko, światu niezwykłego Syna – powiedział do Mamy Księdza Jerzego polski papież, św. Jan Paweł II. – Nie ja, dałam, Ojciec Święty, ale Bóg przeze mnie dał go Kościołowi – odpowiedziała, zawsze skromna, ale kierująca się głęboką ewangeliczną mądrością, Pani Marianna.

Nie miała ona łatwego życia. Oprócz ciężkiej pracy na roli, trudności stwarzanych mieszkańcom wsi przez władze komunistyczne, wyzwań związanych z wychowaniem dzieci w katolickiej wierze i wartościach patriotycznych mimo

urzędowej ateizacji Polski w tamtym okresie, Pani Marianna doświadczyła tragedii utraty dziecka jeszcze zanim przyszło jej identyfikować umęczone ciało zamordowanego syna – kapłana. Niespodziewanie umarła jej dwuletnia córeczka – Jadwisia, cierpiąca najprawdopodobniej na zapalenie płuc bądź koluszkę. Pani Marianna ogromnie przeżyła to nieszczęście, nie zachwiała się jednak w swojej wierze, oddając wszystko Bożej Opatrzności i zdając się na Jej prowadzenie. „Kochać ludzi, kochać Boga, to do Nieba prosta droga. Kochaj sercem i czynami – będziesz w Niebie z anioła-



mi” – mawiała. „Bez krzyża do Nieba nie da się dostać” – dodawała. „Gdzie Pan Bóg prowadzi, tam wyprowadzi, daje radość, to trzeba się cieszyć, daje krzyż, to też trzeba za niego dziękować. Ja mam spokój w duszy, bo wszystko przyjmuję z ręki Boga: czy cierpienie, czy ból, czy biedę. Jak nie akceptujesz życia, jakie masz, to nie znajdziesz spokoju” – podkreślała. I według tych zasad żyła, te wartości przekazywała także swoim dzieciom.

„Matka i syn. Jedno życie przenika drugie. Oba współistnieją ze sobą. Oba są tak samo ważne. Chociaż, gdyby nie ksiądz Jerzy, świat prawdopodobnie o niej w ogóle by nie usłyszał. Mimo że robiłaby w życiu pewnie dokładnie to samo, żyjąc zwyczajnie na swoim Podlasiu: rodziła dzieci, pracowała w polu, podlewała kwiaty w ogrodzie, prowadziła gospodarstwo. Za sprawą syna stała się sławna. Rozmawiała z wielkimi tego świata. Prezydenci, kardynałowie, politycy pochylają się nad drobną, skromnie ubraną kobietą w wiejskiej chustce na głowie, by słuchać, co mówi. A ona wie, co powiedzieć. Od niej Jan Paweł II, Papież Polak, usłyszy, że to nie ona, ale Bóg dał światu kapłana męczennika. Czy chciała takiej «sławy»? – Wolałabym być cicha, jedną z nieznananych matek – mówiła kiedyś. – Ale nie da się uciec – dodawała” – pisze Milena Kinding w książce „Matka świętego”.

Swój krzyż nosiła z wielką cierpliwością i zaufaniem Bogu. Choć jej życie było naznaczone bólem, nie pograżyła się w nim, umiała zachowywać pogodę ducha i żartować. „Tyle mam lat, ile

zim” – odpowiadała na pytania o wiek. „A co, jeśli będę chciała wyjść za mąż [była wówczas już wdową – przyp. red.] i narzeczony mnie nie zechce, kiedy dowie się, ile mam lat?” – przekomarzała się z jednym z hierarchów kościelnych.

Dać dzieciom Boga

Kiedy jednak chodziło o sprawy zasadnicze, jej postawa była jednoznaczna. „Bez Boga ani do proga!” – podkreślała. „Najważniejsze to dać dzieciom Boga” – dzieliła się swoim doświadczeniem rodzicielstwa i wychowania. Choć kapłaństwo syna było jej pragnieniem i marzeniem, nie narzucała księdzu Jerzemu swoich planów, szanowała jego wolność i ufała, że Pan Bóg sam pokaże mu jego powołanie. „Chciałbym zostać księdzem, ponieważ mam zamiarowanie do tego zawodu” – napisał przyszły błogosławiony w podaniu o przyjęcie do seminarium. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bł. Prymasa Tysiąclecia kard. Stefana Wyszyńskiego. Pani Marianna była dumna z syna, ale także przepelniona troską o to, jak poradzi on sobie w Warszawie, jak zniesie komunistyczne szykany, jakim byli poddawani klerycy i księża, jakich będzie miał znajomych w seminarium i jak potoczą się jego kapłańskie losy. Wszystkie te troski jednak oddawała Bogu przez ręce Maryi nieustannie modląc się na różańcu.

Zejnając w procesie beatyfikacyjnym syna, choć przecież mówiła o najbliższym sobie i ukochanym człowieku, umiała oddzielić własne uczucia od rzeczowych treści, potrzebnych do zapisania w kościelnych dokumentach.

„Uważam, że ksiądz Jerzy wykazywał roztropność chrześcijańską. Był roztropny nawet wtedy, kiedy podejmował się różnych zajęć duszpasterskich, za które był prześladowany. Roztropność to jest właściwy wybór między różnymi możliwościami. Jego obowiązki kapłańskie nakazywały mu podejmować się nawet takich czynności, za które był prześladowany. Nasza religia w Polsce za komunistów była jak mała szpilka w piasku i on tę szpilkę starał się odsłonić, zwłaszcza młodzieży. Chociaż zginał z rąk komunistycznych morderców, to jednak uważam, że to, co robił, było rozropne i potrzebne” – podkreślała. „Wyjazdy księdza Jerzego poza Warszawę nie były bezpieczne. Był śledzony i miał pogroźki. 13 października jego samochód został obrzucony kamieniami na szosie z Gdańska do Warszawy. Ksiądz Jerzy pojechał 19 października 1984 roku do Bydgoszczy, ażeby w kościele pod wezwaniem Świętych Polskich Braci Męczenników odprawić nabożeństwo różańcowe. Pojechał tam na zaproszenie miejscowych duszpasterzy. W drodze towarzyszył mu pan Waldemar Chrostowski, który prowadził samochód. Ksiądz Jerzy tego dnia nie czuł się zdrowo, ale podjął się prowadzenia rozważań różańcowych. W czasie podróży i pobytu w Bydgoszczy był śledzony, ale tego nie wiedział” – relacjonowała Pani Marianna. „Moim zdaniem śmierć księdza Jerzego to nie przejaw zwykłej zbrodniczej działalności, ale wyraz nienawiści do wiary i do Kościoła. Syn Jerzy był nie tylko ofiarą tej nienawiści. Mordercy



i ich zleceniodawcy uważali, że zabijając mojego syna, wyrządzą krzywdę Kościołowi i zniechęcą go do troski o wiernych” – dodawała.

„Ja już im przebaczyłam”

Świadectwo matki męczennika mówi wiele zarówno o charakterze księdza Jerzego jak i o atmosferze domu, w którym wzrastał. „Ksiądz Jerzy umiał panować nad swoimi skłonnościami naturalnymi jako młody chłopiec, a później jako kapłan. Był umiarkowany w jedzeniu, picciu, ubieraniu się i spaniu. Nigdy nie widziałam go, aby nadużył alkoholu. W domu rodzinnym nie podawano alkoholu, nawet na różnych uroczystościach rodzinnych. Zwyczaj ten utrzymałam do dnia dzisiejszego. W pracy kapłańskiej posługiwał się różnymi środkami i pomocami, ale cenił je tylko ze względu na przydatność. Z całą świadomością stwierdzam, że mój syn Jerzy miał właściwy stosunek do rzeczy materialnych. Korzystał z nich, kiedy zachodziła potrzeba, ale nie był nimi pochłonięty. Nie zabiegał o dobra materialne i honory.

Umiał cieszyć się tym, co posiadał, ale się do tych rzeczy nie przywiązywał. Zawsze był gotów podzielić się swoimi rzeczami z innymi. Pewien pan powiedział mi, że ksiądz Jerzy oddał mu swoje buty dla syna. Było to w stanie wojennym. Wiadomo mi też, że zajmował się również akcją dobroczynną” – wymieniała Pani Marianna Popieluszko.

Męczeńska śmierć syna była dla niej ogromnym ciosem. W 1984 roku świat obiegły zdjęcia drobnej, zapłakanej kobiety w chusteczce na głowie, stojącej nad grobem zamordowanego syna. Padły wówczas porównania do Matki Bożej Bolesnej, oplakującej umęczonego Chrystusa. Nawet w takiej chwili Pani Marianna Popieluszko zachowała jednak ufność Bogu. I natychmiast też, wzorem Jezusa wybaczącego z krzyża swoim oprawcom, przebaczyła mordercom swojego syna. „Pan Bóg sam kiedyś osądzi. Ile trzeba, tyle mordercy będą musieli odpokutować. Niech im Pan Jezus daruje. Najbardziej bym się cieszyła, żeby się oni nawrócili. Ja już im przeba-

czyłam” – powiedziała. Modliła się o to, aby doczekać beatyfikacji księdza Jerzego i tak też się stało. „Ja się zawsze cieszę. Czy dobrze, czy źle, zawsze w życiu trzeba się cieszyć. Pan Bóg wie, co jest dla człowieka najlepsze. Taka widocznie była Jego wola, żebym doczekała beatyfikacji. To ważne, że ksiądz Jerzy trafił na ołtarze, bo kto we łzach sieje, w radości żąć będzie. We łzach odprawiałam go na tamten świat, a teraz w radości będę go spotykała” – powiedziała wówczas. Przez wielu ludzi „Solidarności”, przyjaciół syna, ale i zwykłych wiernych, nazywana była po prostu „mama”. Pytana przez nich o życiowe przesłanie, jakim chciałaby się podzielić, odpowiedziała: „Do świętości każdy jest stworzony, ale do Boga droga niełatwa. Do dołu szybko człowiek leci, a do góry zawsze trzeba się wspinać i wspinać. Bez Boga ni do proga. Czuwajcie, by był razem z wami, bo gdzie jest Bóg i wiara, tam zwycięstwo będzie. Szczęść Boże!”.

Michał Korwid

Fala nieszczęścia, ale i ludzkiej pomocy

Ogromna powódź, jaka nawiedziła część Europy, w tym południową Polskę, we wrześniu 2024 roku przyniosła bezmiar ludzkich tragedii i niesamowitych zniszczeń. Uruchomiła jednak także niezwykle falę ludzkiej solidarności.



Most gotycki na Młynówce w Kłodzku

Umiemy być solidarni

Na pomoc powodziarom pospieszyło wielu wolontariuszy, organizacji charytatywnych, ale przede wszystkim – zwykłych ludzi, włączających się w działania ratunkowe, każdy na swoją miarę. „Caritas w Polsce przekazała do tej pory pomoc rzeczową i finansową o wartości ponad 3 mln zł. Za te środki zakupiono najbardziej potrzebne rzeczy. Do powodziar trafiło m.in. 209 agregatów prądotwórczych, 173 osuszacze (kolejnych 200 jest zamówionych), ponad 4500 narzędzi do sprzątania, takich jak: łopaty, wiadra, taczki i szczotki, 1100 butli turystycznych oraz 1000 palników, ponad 400 myjek ciśnieniowych, a także pościel, koce, łóżka i śpiwory. Na tereny powodziowe dostarczono także 14 tirów wody. Blisko 4000 wolontariuszy w 25 diecezjach zaangażowało

się w zbiórkę i pomoc. Caritas prowadzi akcję «Paczka dla Powodzian». Już przekazano ponad 350 takich paczek, kolejne są kompletowane przez Caritas Diecezjalne. W Polsce jest ponad 150 punktów, gdzie taką paczkę można oddać, adres wszystkich punktów oraz lista sugerowanych produktów znajduje się na stronie internetowej caritas.pl/powodz. W niedzielę 22 września odbyła się zbiórka do puszek w kościołach w całej Polsce. Zebrane fundusze zostaną przeznaczone na programy długofalowej pomocy dla najbardziej potrzebujących, szczególnie seniorów i mieszkańców terenów wiejskich. Środki wesprą także organizację świetlic dla dzieci, pomoc psychospołeczną oraz finansowanie wypoczynku dla dzieci i młodzieży z terenów dotkniętych powodzią» – czytamy na stronie Caritas Polska.

Na pomoc szczególnie poszkodowanemu podczas powodzi Łądkowi – Zdrojowi ruszyli organizatorzy i sympatycy, odbywającego się tam cyklicznie Festiwalu Górskiego. Natychmiast po otrzymaniu informacji o zalaniu miasta, zorganizowali oni zbiórkę dla powodzian oraz udostępniili formularze internetowe z zapisami na wolontariat przy sprzętaniu skutków niszczycielskiego żywiołu, transporcie, dostarczaniu wody, żywności, agregatów i innych koniecznych przedmiotów. „Życie pisze różne scenariusze – jednego tygodnia świętujemy kolejne spotkanie Ludzi Gór w Łądku-Zdroju, drugiego nie możemy uwierzyć, co żywioł z naszym Łądkiem zrobił. Od piątku, 13 września, przez Łądek przechodziła fala powodziowa, zrywając mosty, ulice, zabierając budynki i wszystko, co spotkała na swojej drodze. Nie zostajemy obojętni – Łądek gościł nas przez tyle lat, chcemy i musimy odwdziżyć się i pomóc w tak straszliwie trudnym czasie” – napisał Maciej Sokołowski dyrektor Festiwalu Górskiego w Łądku-Zdroju, który utworzył zbiórkę na rzecz pomocy osobom pokrzywdzonym podczas powodzi. „Zachęcamy do wsparcia – Łądek przez lata dawał nam tak wiele, teraz czas na to, by przynajmniej w jakimś stopniu się odwdziżyć” – zaapelował Sokołowski.

Pospolite ruszenie

Internetowe zbiórki na rzecz osób dotkniętych żywiołem zapełniały się niezwykle szybko. Część wolontariuszy, nie czekając na żaden „oficjalny” sygnał, po prostu wsiadła do swoich aut i udała się na miejsce powodzi. Niektórzy z nich – jak choćby grupa studentów – zeglazry, zdecydowała się zmienić swoje wa-



Łódzko - zespół klasztorny franciszkanów

kacyjne plany z wypoczynku na pomoc drugiemu człowiekowi, znajdującemu się w potrzebie. Byli i tacy, którzy specjalnie wzięli na ten czas urlopy, kupili wysokie kalosze, wiadra i mopy i przyjechali na południe Polski wesprzeć ludzi w nieszczęściu. „To dzięki Wam ci ludzie, choć są wykończeni, mają jednak na twarzach uśmiechy, daliście im nadzieję” – dziękowali wolontariuszom, strażakom, policji i wojsku mieszkańcy zalanych terenów. „Z głębi serca pragniemy podziękować wszystkim za Waszą niezwykłą hojność, solidarność i wsparcie okazane poszkodowanym przez powódź. Dzięki Waszej ofiarności udało się zgromadzić niezbędne produkty takie jak: woda, żywność, środki czystości, karmę dla zwierząt. Nasi wolontariusze już od wczesnych godzin rannych kwestowali przy kościołach i kaplicach we wszystkich miejscowościach na terenie gminy. Zbierane były również pieniądze w poszczególnych miejscowościach - chodząc od domu do domu. 100 wolontariuszy zebrało kwotę 55 723,76 zł, która przyczyni się do odbudowy życia osób, dotkniętych katastrofą. Razem przekazaliśmy ogromną dawkę nadziei tym, którzy najbardziej jej teraz potrzebują. Wasza gotowość do niesienia pomocy w trudnych chwilach to dowód, że razem możemy stawić czoła każdemu wyzwaniu. To prawdziwy zaszczyt być częścią tak wspaniałej wspólnoty, która nie pozostaje obojętna na los innych. Jeszcze raz serdecznie dziękujemy! Jesteście wspaniali!” – na-

pisali przedstawiciele władz samorządowych gminy Komarów.

„Pospolite ruszenie” na pomoc powodzianom objęło nie tylko ludzi, ale także naszych „braci mniejszych”. Internet obiegło zdjęcie owczarka, porwanego przez powodziową falę i uratowanego przez jednego z okolicznych mieszkańców, a także fotografie kolejek ludzi z transporterami formującymi się przed schroniskami, zagrożonymi zalaniem, z których trzeba było natychmiast ewakuować zwierzęta. „To jest zdjęcie kolejki do odbioru zwierzątek. My też w niej stanęliśmy. W ciągu godziny schronisko było puste. Wzrusz” – napisał jeden z internautów.

Troska o drugiego człowieka

„Chciałabym, żeby polskie państwo działało tak dobrze, by w sytuacji kryzysowej ludzie nie zostali bez pomocy. A jednak nie wyobrażam sobie, że zdrowe może być społeczeństwo, którego członkinie i członkowie nie okazują sobie





Most żelazny w Kłodzku

solidarności w sytuacjach granicznych. Jest wiele sytuacji, w których polskiego społeczeństwa nie lubię, a jednak ta solidarność jest czymś nie do przecenienia” – pisze na stronie Kultury Liberalnej Helena Jędrzejczak. „Z całej Polski płyną (choć marne to słowo) pieniądze i dary rzeczowe, a ochotnicy i ochotniczki przyjeżdżają, by usuwać skutki powodzi. W takich zrywach jesteśmy dobrzy, a w tragicznej sytuacji ludzi i miast każda złotówka i każda pomocna para rąk są na wagę złota.

Wydaje się, że jest to dobrze zorganizowane i odeszliśmy już jako społeczeństwo od organizowania pomocy na zasadzie «jakoś to będzie». Chyba pomoc wojennym uchodźcom i uchodźczyniom z Ukrainy dała nam wiedzę, jak to sku-

tecznie zrobić: w sposób zaplanowany, minimalizujący bezsensowną pracę, dostosowany do potrzeb. Już wiemy, że zamiast kupić 1 dezodorant, 1 mydło w płynie, 1 paczkę podpasek, 10 różnych batoników i 2 ręczniki, lepiej za te same pieniądze kupić karton dezodorantów. Ktoś, kto straciłby czas na sortowanie darów, będzie mógł go wykorzystać sensowniej. Jak zwykle w sytuacjach kryzysowych, polskie społeczeństwo zdało egzamin.

Gremialnie wspieramy powodzią, a samo to słowo dla wszystkich, którzy pamiętają 1997 rok, niesie ze sobą silny ładunek emocjonalny. Wpłacamy, zbieramy, sortujemy dary w naszych miastach, jeździmy pomagać ludziom na miejscu. Trudniej przychodzi nam cze-

kanie, aż minie pierwszy napływ ochotniczek i ochotników, żeby pojechać tam nie już, tylko za tydzień lub dwa, kiedy pomoc będzie nadal potrzebna, a chętnych mniej, ale są tacy, którzy grzecznie czekają. Poświęcenie mieszkańców i mieszkanek, uszczelniających wały w swoich i sąsiednich miejscowościach, a także przyjmujących sąsiadów, których domy zostały zalane, może się wydawać bardziej naturalne, ale jest przede wszystkim niewyobrażalne” – wskazuje publicystka.

„Oczywiście chciałabym, żeby polskie państwo działało tak dobrze, żebym nie musiała się martwić, że w sytuacji kryzysowej ludzie zostaną bez pomocy. Żeby wiedziała, że moje państwo działa tak sprawnie, że wyniesiona z harcerstwa potrzeba niesienia chętniej pomocy drugiemu człowiekowi mogłabym realizować gdzie indziej i w kwestiach raczej nie dotyczących fizycznej egzystencji. A jednak – być może ze względu na wychowanie – nie wyobrażam sobie, że zdrowe może być społeczeństwo, którego członkinie i członkowie nie okazują sobie solidarności w sytuacjach granicznych, a taką jest powódź. Jest wiele sytuacji, w których polskiego społeczeństwa nie lubię – za ksenofobię, za brak dbałości o dobro wspólne, za kombinatorstwo, za podatność na populistyczne hasła. A jednak ta solidarność jest czymś nie do przecenienia. Mam nadzieję, że jeśli kiedyś w przyszłości w Polsce będą dobrze działać wszelkie procedury, tej troski o drugiego człowieka, choćby tylko w sytuacjach granicznych i od święta, mimo wszystko nie zatracimy” – puentuje.

Tomasz Siarzewski



ZBIÓRKA DLA POWODZIAN POMAGAMY

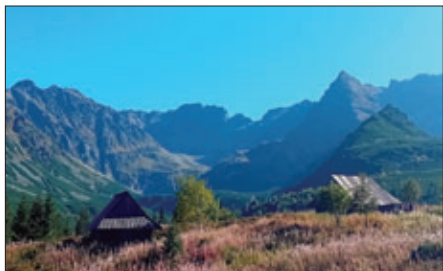
- Koce
- Ręczniki
- Środki osobiste (szczoteczki do zębów, pasty, szampony, żele pod prysznic, mydła
- Karma sucha i mokra dla psów i kotów
- Baterie, powerbanki i ładowarki

**Boisko Fritschestr 21
10585 Berlin**

Nr kontaktowy 01601821676

„We wtorek w schronisku po sezonie”

„Jesienią góry są najszczęśliwsze. Żurawim kluczem otwierają drzwi. Jesienią smutne piszę wiersze.”



Buki, modrzewie i mgły

„We wtorek w schronisku po sezonie, w doliny wczoraj zszedł ostatni gość. Za oknem plucha, kubek parzy dłonie, i tej herbaty, i tych gór – mam dość” – dodają „Wołosatki” w innej piosence, drocząc się z odbiorcami, ponieważ – jak wszyscy kochający góry – doskonale wiedzą, że nie można mieć ich dość o żadnej porze roku. A już na pewno nie wtedy, kiedy czerwienią się buki, żółkną modrzewie, a po połoninach snują się mgły.

Jesienne góry mają niepowtarzalny klimat, nie tylko ze względu na mniejsze niż latem tłumy na szlakach, ale także unikalną feerię barw jesiennej przyrody i tajemniczy nastrój, jakie tworzą wrzosowiska, pajęczyny babiego lata i wilgotne świerkowe lasy.

Wybierając się w góry jesienią warto pamiętać o kilku ważnych zasadach. Przede wszystkim o zapadającym znacznie wcześniej niż latem zmroku. Warto zaczynać wycieczki rano i przed zmierzchem zejść już ze szlaku. Wypadki zdarzają się bowiem nie tylko na eksponowanych graniach, ale także na „zwykłych”, niepozornych leśnych drogach, gdzie łatwo poślizgnąć się na – często wilgotnych o tej porze roku – kamieniach. Nie warto zatem do już i tak niełatwej podczas zmęczenia wyprawą drogi dodawać sobie jeszcze konieczności dodatkowego skupienia podczas zapadającego zmroku. Góry bywają nieprzewidywalne, także niezależnie od naszych planów, koniecznie trzeba zabrać ze sobą latarkę – czołówkę, która

nie tylko oświetli nam drogę, ale i może wręcz uratować nam życie, jeśli będziemy zmuszeni wezwać pomoc ratowników – bez światła będzie nas niezwykle trudno zlokalizować.

Jesienne góry to także duże różnice temperatur. O ile w ciągu dnia, zwłaszcza przy stronnych podejściach, pot może się łąć z nas strumieniami i możemy marzyć o kąpieli w lodowatej wodzie tatrzańskiego stawu, o tyle kiedy tylko słońce schowa się za graniami, temperatura gwałtownie opada i zaczynamy szczerkać zębami. Warto zatem na jesienne wyprawy zabrać nie tylko dodatkową ciepłą bluzę, ale także czapkę i rękawiczki.

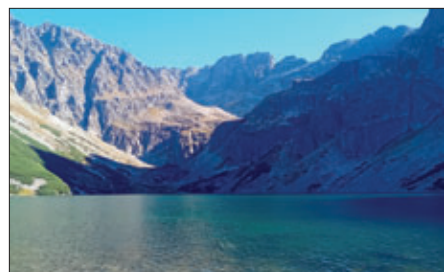
„Umarłym na pamiątkę, żyjącym ku przestrodze”

Jesień to pora, kiedy szczególnie często odwiedzamy takie miejsca, jak Czerwone Wierchy, które swoją nazwę zawdzięczają właśnie wrześnieowo – październikowym barwom porastającej je roślinności. Jeśli nie mamy siły na długie podejście szlakiem, możemy skorzystać z kolejki na Kasprowy Wierch i zacząć naszą wycieczkę właśnie stamtąd. Jesień to także czas zadumy i melancholii, a zatem najlepszy moment na odwiedzenie Symbolicznego Cmentarza Ofiar Tatr, znajdującego się po słowackiej stronie gór, w okolicach Popradzkiego Stawu, niedaleko polskiej granicy.

Na pomysł stworzenia miejsca upamiętniającego tych, którzy w górach zostali na zawsze, wpadł w 1922 roku czeski taternik, narciarz i malarz, Otakar Štáfl. Budowa tego miejsca trwała dość długo, cmentarz otwarto dopiero 11 sierpnia 1940 roku. W uroczystości wziął wówczas udział prezydent Słowacji. „Umarłym na pamiątkę, żyjącym ku przestrodze” – głosi hasło umieszczone na tablicy, stanowiącej swoiste „motto” tego szczególnego punktu na mapie słowackich Tatr. Twórca idei górskiego cmentarza Otakar Štáfl, wyszedł z za-

łożenia, że warto stworzyć w Tatrach miejsce, w którym będzie można upamiętnić wszystkie ofiary gór, do którego dostęp będzie stosunkowo łatwy i w którym będzie można spokojnie i bez pośpiechu oddać się modlitwie i refleksji, bez konieczności mozolnego wspinania się do miejsc tragedii, gdzie znajdowały się do tej pory tablice, upamiętniające poszczególnych wspinaczy. Štáfl uznał także, że nie sposób upamiętnić wszystkich ofiar gór okolicznościowymi tablicami bez rujnowania tatrzańkiego krajobrazu, toteż idea czeskiego taternika miała także zwyczajnie wymiar praktyczny. Obecnie na cmentarzu znajduje się około 60 ręcznie malowanych drewnianych krzyży i kilkaset tablic, upamiętniających poszczególnych ludzi. Wśród nich są także tablice poświęcone polskim taternikom, takim jak słynny Klemens Bachleđa, Mieczysław Karłowicz, Wiesław Stanisławski, Witold Wojnar, Tadeusz Strumiłło, Jan Długosz czy ratownicy TOPR Janusz Kubica i Stanisław Mateja Torbiarz oraz piloci „Sokoła” Bogusław Arendarczyk i Janusz Rybicki, którzy zginęli w katastrofie lotniczej w Dolinie Olczyskiej powracając z akcji ratunkowej.

Okoliczności tragicznej śmierci kompozytora Mieczysława Karłowicza przybliża na Portalu Tatrzańskim Klaudia Król. „Nadszedł feralny dzień 8 lutego 1909 roku. Karłowicz wyszedł w góry wczesnym rankiem, zabierając ze sobą jedzenie, narty i nowy aparat fotograficzny, który chciał przetestować. Co prawda wcześniej miał inne plany,



chciał przejść przez masyw Czerwonych Wierchów, jednak za radą Zaruskiego porzucił te chęci, celując w pozornie bezpieczny Czarny Staw Gąsienicowy. Niestety na wschodnich stokach Małego Kościelca podciął, wyglądające na trwale zalegające masywy śniegu, wywołując lawinę, pod którą zginął. Wokół tej tragicznej śmierci rozgorzało wiele dyskusji: niektórzy twierdzili, że Karłowicz sam prowokował śmierć, że umyślnie wtargnął na zagrożony teren. Jako przeciwwagę tym słowom można przytoczyć wypowiedź Zaruskiego: «dążąc bezpośrednio jego ostatnim śladem, który zadymka niezupełnie jeszcze zawiąła, podziwiałem ostrożność jego w wyborze drogi: nie tylko pod Małym Kościelcem ślad jego nart szedł kilkadziesiąt metrów powyżej letniej ścieżki, pod samymi niemal ściankami, lecz nawet z Karczmiśką, zjeżdżając na Halę Gąsienicową, dalekim łukiem objechał stromy upłazek, którym letnia ścieżka idzie, ażeby nie spowodować na nim lawiny». Ślady nart Karłowicza świadczą o tym, że do ostatnich chwil chciał on uciec lawinie. Plotki o rzekomym samobójstwie uci-chły, zwłaszcza że większość ludzi znała rozsądne i zachowawcze poglądy Karłowicza. W miejscu tragicznej śmierci postawiono pamiątkowy Kamień Karłowicza, oznaczony jego ulubionym symbolem, mającym przynosić szczęście krzyżykiem niespodzianym”.

Gałązka kosodrzewiny dla Klimka

Dramatyczne, choć piękne i heroiczne, były również okoliczności śmierci słynnego przewodnika tatrzańskiego Klemensa Bachledy. „Ja duszy ludzkiej na



Štrba, Tatrzański Cmentarz Symboliczny

sumienie nie wezmę” – powiedział, kiedy odradzano mu kontynuowanie wyprawy ratunkowej po zaginionego Stanisława Szulakiewicza z powodu fatalnych warunków atmosferycznych. „Stanisław Szulakiewicz, Józef Bizoń i Jan Jarzyna byli studentami Politechniki Lwowskiej i należeli do Akademickiego Klubu Turystycznego. Ten pierwszy wspinał się już od kilku lat i miał większe doświadczenie górskie. Rok wcześniej przeszedł z Bizoniem wschodnią ścianę Wysokiej, a 23 lipca 1910 roku, w dniu kiedy została zdobyta południowa ściana Zamarłej Turni, Szulakiewicz, Bizoń, Jarzyna i Stanisław Menda poprowadzili nową drogę północno-wschodnią ścianą z Doliny Staroleśnej na Sławkowski Szczyt” – pisze na portalu top.r.pl Apoloniusz Rajwa. Niestety, wyprawa studentów zakończyła się wypadkiem górskim, w wyniku którego poturbowani zostali Jarzyna i Szulakiewicz. Ten ostatni nie był w stanie poruszać się samodzielnie, toteż jego towarzysz wspinaczki, pozostawiając koledze prowiant i wodę, choć sam poraniony, udał się po pomoc. Zdołał powiadomić o wypadku TOPR, który ruszył na ratunek uszkodzowanemu studentowi. Warunki pogodowe były jednak tragiczne, a poszukiwania nie przynosiły skutku. W takiej sytuacji naczelnik TOPR zdecydował o przerwaniu akcji do czasu poprawienia się pogody. Nie chciał tego jednak zrobić Klemens Bachleda. „Zaruski i Zdyb zobaczyli po raz ostatni Klimka jak czekali na niego 15 minut przy kopczyku pod grzędą. Podażał zachodem w kierunku przełęczy. Wówczas naczelnik dwukrotnie zawołał: «Klimku wracajcie», ale Klimek dwukrotnie odwrócił się do nich i machnął ręką wskazując, że idzie w kierunku przełęczy, z której potem łatwo można zejść do Doliny Rówienek.

Po chwili zniknął im z oczu. Za kilka minut dał się słyszeć straszliwy loskot, dochodzący z tej strony, gdzie poszedł Klimek. To runęła w dół kamienna lawina. Wtedy nie przypuszczali, że runął z nią również do żlebu Klimek Bachleda. Stali tak jeszcze pod ścianą ponad pół godziny i zanim ruszyli w dół, pozostawili na wszelki wypadek linę dla Klimka, gdyby zdecydował się tędy wracać. Była godz. 14.30. Odcinkami zjeżdżali na linie, zaczepiając ją o występy skalne lub wbijając haki, gdyż dwa jakieś napotkali, które w czasie wycofywania się wbił Jarzyna, można było bez trudu wyjąć ręką. Zmęczeni i przemoczeni, zasypiając po drodze, stanęli na piargach pod ścianą



Štrba, Tatrzański Cmentarz Symboliczny

o godz. 18, gdzie czekał na nich Paweł Kittay, z którym udali się do Jaworzyny, już po ciemku i w nieustannym deszczu. W papierni około godz. 23 osuszyli się nieco, a potem przysyłanym powozikiem dojechali o godz. 2.30 w nocy do leśniczówki na Łysej Polanie, gdzie zanoceowali. Nie udało się dotrzeć do Szulakiewicza, który prawdopodobnie jeszcze w tym dniu zmarł z wychłodzenia i wyczerpania. Również w tym dniu zginął Klimek Bachleda, król przewodników tatrzańskich, ale o tym jeszcze nikt wtedy nie wiedział, gdyż wszyscy sądzili, że udało mu się dojść do głównej grani a stamtąd zejść do Rówienek i Białej Wody, a następnie do Zakopanego” – podaje Apoloniusz Rajwa.

Zarówno Szulakiewicz, jak i Bachleda, zostali w górach na zawsze. Kiedy zatem w któreś jesienne popołudnie trafimy na słowacki Cmentarz Ofiar Gór, wspomnijmy ich ciepłą pamięcią i krótką modlitwą. A może nawet pozostawimy im tam na pamiątkę zieloną gałązkę kosodrzewiny – symbol, którym do dzisiaj ratownicy TOPR żegnają tych, którzy pasję do pięknych, ale i groźnych gór, przypłacili życiem.

Agnieszka Żurek



Štrba, Tatrzański Cmentarz Symboliczny

Polka w Berlinie

Marzena Nowak - niezwykle inspirująca osoba - od lat skutecznie działa na rzecz polskiej społeczności w Niemczech, szczególnie w Berlinie.



rządu koncentruje Marzena działania na integracji, wsparciu oraz aktywizacji kobiet, co jest szczególnie istotne w wielokulturowym mieście, jakim jest Berlin. Pod jej przewodnictwem stowarzyszenie organizuje liczne szkolenia, wydarzenia rodzinne, debaty i konferencje. Wydaje materiały informacyjne, poradniki, które pomagają w adaptacji do życia w nowym kraju.

Jest również aktywna w mediach społecznościowych, na Fb stworzyła grupy tematyczne, w tym grupę dla matek „Mamuški z Berlina”, która liczy obecnie ponad 6000 kobiet. Dzięki temu narzędziu zdołała zintegrować kobiety, tworząc dla nich wsparcie w trudnych chwilach. Jej działania zauważono – została wyróżniona za zaangażowanie na rzecz społeczności polonijnej w Niemczech w grudniu 2021 roku nagrodą „Osobowość Polonijna Roku” im. Edyty Felsztyńskiej.

Z wykształcenia chemik, przyjechała do Niemiec z Poznania w 1993 roku, a do stolicy w 1998 roku. Od samego początku zmagająca się z wyzwaniem, które towarzyszą emigrantom: barierą językową, brakiem znajomości lokalnych zwyczajów oraz poczuciem izolacji.

Korzystając z doświadczeń swoich pierwszych lat w Niemczech, Marzena postanowiła poświęcić swoje życie na pomoc innym kobietom, które znalazły się w podobnej sytuacji. W 2013 roku założyła stowarzyszenie „Polki w Berlinie e.V.”. Szybko stało się ono przystanią dla polskojęzycznych kobiet w Niemczech. Jako przewodnicząca za-

Jej pasją do działania i chęć niesienia pomocy innym objawia się nie tylko w organizacji projektów, ale także w podejściu do aktualnych problemów z jakimi borykają się polskojęzyczne kobiety, takich jak przemoc domowa czy trudności z dostępem do specjalistów. W nadchodzących latach planuje rozwijać stowarzyszenie poprzez projekt dotyczący wsparcia rodzin w Berlinie oraz



nowe inicjatywy, skierowane do kobiet przedsiębiorczych.

Marzena Nowak to przykład osoby, która nie tylko pokonuje osobiste trudności, ale także działa na rzecz innych, tworząc przestrzeń, w której kobiety mogą się rozwijać, łamać bariery i realizować swoje marzenia. Jej praca pokazuje, jak ważne jest wspieranie siebie nawzajem oraz dążenie do zmian, które przynoszą korzyści całej społeczności.

Anna Wawrzyszko
Prezes ZPwN

Dzieci w ciałach dorosłych

Hasło „toksyczni rodzice” robi w ostatnich czasach „karierę”. O ile w poprzednim stuleciu mówienie źle o rodzinie było przeważnie tematem tabu, o tyle dziś wahadło wychyliło się w drugą stronę – wpływ zachowań poprzednich pokoleń na generację obecną jest szeroko analizowany – z różnymi skutkami.

Kulturowe tabu

Analiza świata wewnętrznego po to, żeby go przebudować i oprzeć na zdrowszych zasadach, jest rzeczą niewątpliwie pozytywną, a nawet konieczną do tego, aby osiągnąć samoświadomość

i wewnętrzną dojrzałość. Bez wglądu w siebie zazwyczaj będziemy powielać szkodliwe schematy zachowań naszych rodziców w kolejnych pokoleniach bądź też uporczywie im zaprzeczać – poprzez idealizację, wyparcie, perfekcjonizm czy

ucieczkę w nałogi.

Współczesna „moda” na terapię ma wiele stron pozytywnych, daje szansę na rozwój, pod warunkiem jednak, że leczenie jest prowadzone przez oso-



bę odpowiednio do tego przygotowaną i o odpowiednim poziomie dojrzałości wewnętrznej, a także – o ile nie staje się ono sposobem na życie - narzędziem, służącym człowiekowi w osiągnięciu odpowiedniego poziomu satysfakcji z życia wewnętrznego.

Terapia ma w efekcie służyć przejściu przez pacjenta pełnej odpowiedzialności za własne życie, nie zaś utwierdzeniu go w wiecznej analizie doznanych krzywd (choć i na to jest miejsce w początkach pracy nad sobą).

Jednym z ważnych i niezwykle trudnych tematów, poruszanych w licznych opracowaniach współczesnych psychologów, jest kwestia toksyczności rodziców, a zwłaszcza matek. To ogromne kulturowe tabu, którego naruszenie kojarzy się z grzechem przeciwko czwartemu przykazaniu i ściąganiem na siebie nie tylko Bożego gniewu, ale i społecznego ostracyzmu. Tymczasem, jak wskazują także księża – terapeutyci, cytując słowa Ewangelii, prawda wyzwala i nie trzeba się jej bać. Warto jednak mierzyć się z trudnymi prawdami w mądrym i przyjaznym otoczeniu, zachowując szacunek zarówno dla siebie, jak i dla innych. „Relacja z matką rodzi się w momencie naszego przyjścia na świat. Bierzymy pierwszy życiodajny oddech i jednocześnie objawiamy pierwotną, ludzką potrzebę karmienia się miłością i troską matki. Zarówno w jej łonie, jak i na łóżku porodowym jesteśmy z nią zjednoczone. Ta kobie-

ta, nasza matka – wszystko, kim jest i kim nie jest – dała nam życie. Nasza więź z nią w tym momencie i od tego momentu poczynając, ma ogromne znaczenie psychologiczne dla naszego życiowego dobrostanu” – podkreśla Karyl MacBride, autorka książki „Wsparcie dla dorosłych córek narcystycznych matek”. O ile ze zjawiskiem narcyzmu w związkach romantycznych jesteśmy już dość oswojeni, o tyle samo pojęcie „narcystyczna matka” wciąż dla wielu brzmi jak oksymoron. Matka kojarzona jest z bezwarunkową miłością, troską, ciepłem, poświęceniem, zapominaniem o sobie, kiedy w grę wchodzi dobro dziecka, kibicowaniem jego rozwojowi

i sukcesom. I choć znakomita większość matek prezentuje właśnie takie postawy (coraz częściej mając także zdrową świadomość konieczności dbania w tym wszystkim także o siebie), o tyle zjawisko narcyzmu nie wybiera ani płci, ani też ról społecznych, toteż może dotknąć także tej najbardziej sakralizowanej kulturowo więzi, jaka łączy matkę i dziecko.

Dziedzictwo emocjonalne

Na czym polega narcyzm? Jest to zaburzenie osobowości, polegające na ukrywaniu kompleksu niższości pod przykrywką urojeń wielkościowych. Narcyzi to emocjonalne roszczeniowe dzieci w ciałach dorosłych, także pełniących społeczne role rodziców i dziadków. Hannah Alderete, autorka książki „Toksyczne matki”, pisze: „Według Słownika Oksfordzkiego, rzeczywistość można zdefiniować jako «świat lub stan rzeczy taki, jaki faktycznie istnieje, w przeciwieństwie do idealistycznego lub fikcyjnego wyobrażenia o nich». Jedną z głównych sił napędowych, która utrzymuje narcyzm przy życiu, jest fantazja. Narcyzi są mistrzowskimi aktorami, którzy muszą wierzyć w fantazję, aby nie zalać się pod ciężarem rzeczywistości. Jest to mechanizm obronny, wynikający z ich własnego traumatycznego dzieciństwa. Narcyzi potrzebują innych ludzi w swoim życiu. Bez nich nie mają sposobu na zdefiniowanie siebie. Narcyz nie ma poczucia własnego ja, co oznacza, że jego, bądź jej «zapatrzanie w siebie» pochodzi od wszystkich wokół nich. Twoja



matka potrzebowała cię, abyś pomogła jej utrzymać jej fantazję, a wykorzystując cię w ten sposób, poddała cię «terapii», która dała ci poczucie dezorientacji i wątpliwości co do twojej rzeczywistości. Musiałaś się umniejszać, kurczyć swoje potrzeby i zrećnie manewrować wokół matki w sposób, który utrwalił więcej bólu w twoim życiu. Wychowanie przez narcyza powoduje znaczne deficyty zarówno w postrzeganiu siebie, jak i w przekonaniach na temat świata. Jako dziecko żyłaś w przekonaniu, że twoje potrzeby błędą w porównaniu z potrzebami twojej matki».

Narcyzm to zaburzenie osobowości znacznie ograniczające zdolność do empatii, toteż wychowanie przez narcystycznego rodzica jest doświadczeniem niezwykle dezorientującym, a wręcz przerażającym. Dziecko, karane za okazywanie trudnych emocji, uczy się ich ukrywania, starając się za wszelką cenę zadowolić swojego wymagającego i zmiennego opiekuna. Bywa, że malutkie dziecko, które w naturalny sposób idealizuje swojego rodzica i nie widzi poza nim świata, stanowi dla matki potężne źródło tzw. „narcystycznego zasilania”, toteż jest mu wówczas okazywana aprobatą. Gorzej sprawy mają się jednak, kiedy dziecko zaczyna dorastać, poznawać i określać swoje granice, a szczególnie kiedy chce budować autonomię i odkrywać wartość relacji pozarodzinnych. Tu na ogół ze strony narcystycznej matki pojawia się opór, manipulacje, szantaże emocjonalne i agresja.

„Na wiele sposobów byłaś dla swojej matki swoistym pojemnikiem, w którym lokuwała wszystkie swoje niechciane uczucia i negatywne przekonania o sobie. Za każdym razem, kiedy twoja rzeczywistość zagrażała jej fantazji, płaciłaś za to cenę. Mogło to wyglądać jak zawstydzanie, oskarżanie, zastraszanie, osądzenie, wyśmiewanie lub ignorowanie, a wszystko to miało wpływ na to, jak rozwinęło się twoje poczucie własnej wartości i tożsamości. Jeśli jednak dobrze sobie radziłaś – grając, nie wiedząc o tym, w jej fantazji o idealnej rodzinie, idealnej córce – matka zawłaszczyła sobie twój sukces. (...) Córki, które doświadczenia emocjonalnego biczowania ze strony swoich matek, zazwyczaj stają się osobami lubiącymi ludzi i perfekcjonistkami, czyli pełnią rolę, które zaczęły



się od prób regulowania zmiennych nastrojów swoich matek. Pod fasadą osoby zadowolonej z życia kryje się strach przed uczuciami innych ludzi wobec ciebie. Kiedy przyjmujesz rolę zadowolacza, nauczyłaś się, że najbezpieczniejszą drogą jest ta, w której to druga osoba jest zdefiniowana, a nie ty. Oznacza to zaprzeczanie części siebie i życie niepełnym życiem” – tłumaczy Alderete.

Droga do wolności

Z kolei Julie Hall w książce „Narcyz w twoim życiu: rozpoznawanie schematów i uczenie się bycia wolnym” podkreśla, że „podstawowym doświadczeniem dzieci w narcystycznym domu jest to, że nie są widziane”. „Dzieci potrzebują być widziane i słyszane. Psychologowie nazywają to „attunement” – dostrojeniem, czyli zdolnością matki/ojca/opiekuna do reagowania na potrzeby dziecka. Istnieje słowo, określające sytuację dzieci, które były wciąż niedostrzegalne. To trauma. Gabor Mate, lekarz zajmujący się umysłem i ciałem oraz ekspert w dziedzinie traumy, definiuje jej istotę jako „odłączenie od nas samych”. Trauma nie jest straszną rzeczą, która nam się przydarza – to są wydarzenia traumatyczne. Trauma jest to oddzielenie od ciała i emocji” – rozwija tę myśl Hannah Alderete. Dodaje jednak: „Wszystkiego, co jest wyuczone, można się oduczyć!”. „Dziedzictwo emocjonalne ma wiele wspólnego z dziedziczeniem genetycznym; jest bezwiednie przekazywane z pokolenia na pokolenie. Niektóre ce-

chy tej spuścizny są cudowne, wywołują wzruszenie i dumę, inne działają destrukcyjnie i powodują cierpienie. Tym drugim trzeba położyć kres. My musimy im położyć kres” – wskazuje.

Jak to zrobić? Pierwszy krok to zdobycie świadomości, kolejny – najtrudniejszy – to zmierzenie się z bardzo bolesnymi uczuciami, związanymi z przyjęciem trudnej prawdy o ograniczeniach w zdolności do miłości własnej matki i związanych z tym konsekwencji, następny – odcięcie emocjonalnej (i każdej innej, także finansowej) pępownicy, wreszcie – zdefiniowanie siebie na nowo i rozpoczęcie życia na własnych warunkach, w oparciu o wybrane przez siebie wartości.

„Nie ma i nigdy nie było rzeczywistości innej niż ta, którą zastaliśmy. To jesteś ty - zbudowana, zbudowany właśnie z takich historii i takich ran, z takich wydarzeń i takich doświadczeń. Albo to przyjmiesz i zaakceptujesz, albo będziesz wieść życie na wojnie, przede wszystkim ze sobą. Każdy z nas stoi przed takim wyborem: dorosnąć lub pozostać dzieckiem” – pisze Marianna Gierszewska, autorka książki „Początek wszystkiego”. I dodaje: „Nie da się zacząć życia od nowa. Ale da się zacząć życie dziś”.

Niech nigdy nie zabraknie chleba

Abecadło o chlebie

A. B. C.

Chleba chcę!

*Lecz wiedzieć mi się godzi,
Z czego też to chleb się rodzi?*

D. E. F.

Najpierw siew!

*Rolnik orze ziemię czarną
I zasiewa na niej ziarno.*

G. H. I.

Z ziemi tej

*Gdy deszczyki przyjdą z wiosną,
Bujne kłosy wnet wyrosną.*

J. K. L.

Żniwa cel!

*Ze spichrza od gospodarza
Wiozą zboże do młynarza.*

M. N. O.

Zboże to

*Za obrotem kół, kamienia
W białą mąkę się przemienia.*

P. R. S.

To już kres:

*Z młyna piekarz mąkę bierze
I na rozczyn rzuca w dzieżę.*

T. U. W.

I co tchu

*W piec ogrzany wkłada ciasto,
By chleb miały wieś i miasto.*

Z. Ż. Ż.

Zjesz chleb wnet,

*Lecz patrz, ile rąk potrzeba,
Aby mieć bochenek chleba!*

Władysław Bełza (1874-1913)

DAWNIEJ

Siew

Dawniej była to praca ręczna. Po przygotowaniu gleby (orka) siano o świcie, by chronić ziarno przed ptactwem. Rzucając 3 pierwsze garście gospodarz



Ks. Marek Kędziński

mówił: „Pierwsze dla pana, drugie dla mnie, trzecie dla ptactwa”.

Żniwa

Gdy zboże dojrzało (kłosy łamały się w palcach), nadszedł czas żniwowania. Ludzie wychodzili na pole późnym rankiem, gdy zboże obeschło. Żniwiarze ubierali się w czyste lniane koszule i portki, zakładali kapelusze, kobiety chusty, dziewczyny przystrajały włosy kwiatami. Na polu ustawiali się za kosiarzem (z sierpem lub kosą). Kobiety zbierały zboże i wiązały w snopki. Starsi i dzieci ustawiali je w stygi (w każdej 15 sztuk). Pracę przerywano na posiłki, jadano na polu, pito głównie piwo. Pracę kończono o zachodzie słońca.

Zwózka zboża

Gdy snopy wyschły, zwożono je do stodoł i składano w sąsiekach lub układano w stogi.

Młócenie zboża

Do młócenia służyły cepy. Bijakami uderzano w kłosy. Najkorzystniej było młócić w mroźne dni, wtedy ziarenka wypryskiwały. Później do omlotu zbóż służyły młocarnie.

Przemiał ziarna

Młyny i wiatraki przetwarzały zboże na mąkę. Młyn poruszany był spiętrzoną wodą, wiatrak ruchem powietrza.

Pieczenie chleba

Raz w tygodniu pieczono chleb. Do nagrzanego pieca, po wygarnięciu rozżarzonych węgli, wkładano bochenki. Dom wypełniał się zapachem świeżo upieczonego chleba.

DZISIAJ

Dziś przygotowuje się ziemię pod zasiew pługami maszynowymi. Siewnikami wysiewa się ziarno. Kombajn zbożowy ścina, młóci, rozdziela ziarno, plewy, słomę. Czyste ziarno trafia do zakładu przemysłowego do mielenia zboża na mąkę. W piekarniach mechanicznych wypieka się różne rodzaje pieczywa. Znojna praca siewców, żniwiarzy, młynarzy, piekarzy została zmechanizowana. Najnowocześniejsze maszyny wyposażone są w kamery, GPS, klimatyzację.

Poszanowanie chleba

W tradycji polskiej chleb znajdował się w wielkim poszanowaniu.

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla d a r ó w Nieba...*

Teśkno mi, Panie...

Cyprian Norwid *Moja piosenka II*

Przed pieczeniem na każdym chlebie nacinano znak krzyża, a rozpoczynając krojenie nowego bochenka tenże znak czyniono na jego spodzie. Resztek chleba nie wolno było wyrzucać. Jeżeli nie nadawał się do spożycia, palono go, wierzając w oczyszczającą moc ognia. Chlebem i solą witano nie tylko młodą parę, lecz również osoby, którym chciano okazać szacunek. Matki wkładały noworodkom chleb w ubranko, a chrzestne dawały kukielki chlebowe, by zapewnić dzieciom spokojne i bezpieczne życie. Do nowego domu wchodziła jako pierwsza gospodyni, niosąc chleb (upie-



Sierp



Kosa



Cep



czony w starym domu) i ogień – symbole dostatku i sytości. Nie wolno było kłaść chleba do góry nogami ani darować, ani pożyczać całego bochenka, należało koniecznie odkroić kawałek i sobie zostawić – żeby błogosławieństwo nie odwróciło się od domu. Noszenie chleba przy sobie chroniło przed działaniem złych duchów.

Chleb zakorzeniony w polszczyźnie

Słowo chleb należy do podstawowego słownictwa różnych języków. Zakorzenione w naszym języku tworzy rozliczne związki frazeologiczne, to jest utarte połączenia wyrazów, których znaczenie nie jest sumą ich sensu, lecz jest odrębną jednostką znaczeniową.

Przenośne znaczenie związków frazeologicznych:

chleb powszedni – codzienne jedzenie
chleb Pański – eucharystia, komunie
chleb proszony – żebranina
chleb lekki – łatwy sposób zarobkowania, prostytucja
chleb suchy – skąpe jedzenie
ciężki kawałek chleba – z trudem zdobyte środki utrzymania
ostatni kawałek chleba – resztkę pożywienia
zjadacz chleba – człowiek przyziemny, nie mający ideałów
pozostawać bez chleba – bez zarob-



ków, bez pracy
być na czymś chlebie – być na czymś utrzymaniu
żyć o chlebie i wodzie – żyć biednie
łamać się z kimś chlebem – przestawać z kimś blisko
coś jest potrzebne jak chleb – jest niezbędne
jadać chleb z niejednego pieca – być doświadczonym
mieć dobry, spokojny, pewny kawałek chleba – mieć dobre utrzymanie
odebrać chleb – pozbawić pracy, środków utrzymania
znaleźć chleb – znaleźć pracę, środki utrzymania
chleb kogoś w zęby kłuje – ktoś grymasi, jest niezadowolony
z tej mąki chleba nie będzie – nic z tego nie wyjdzie

Przysłowia

Lepszy chleb własny, niż pożyczona bułka
Gorzki chleb cudzy
Czyj chleb jesz, temu każ
Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem
Chleb pracą nabyty, bywa smaczny i syty
Daleś komuś chleba, wzięłeś serce
Chcesz się dostać do nieba, nie żałuj biednym kęsa chleba
Jaki chleb taka skórka – jaka matka, taka córka
U wdowy chleb gotowy
Kto chleb ze sobą nosi, ten się o niego nie prosi
Každy za chlebem idzie

Dla chleba, dla zarobku biedni ludzie opuszczali kraj. Michał Bałucki (1837-1901) jest autorem wiersza *Dla chleba* (1864), znanego jako piosenka *Góralu, czy ci nie żal*.

*Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych?
Świerkowych lasów i hal,
I tych potoków srebrzystych,*

Góralu! czy nie jest ci żal? –

*Góral na lasy spoziera
I lży rękawem ociera,
I rzekł: „Ha darmo, kiej trzeba!
Dla chleba, panie, dla chleba”.*

Symboliczne znaczenie chleba

*Chleb
Który żywi i zachwyca
który się w krew narodu zmienia*

poezja Mickiewicza

*sto lat nas karmi
ten sam chleb
siłą uczucia
rozmnożony*

Tadeusz Różewicz Chleb

Chleb, według Tadeusza Różewicza, jest siłą duchową, potrzebną dla istnienia narodu. Takim pokarmem jest twórczość wybitnego poety i wieszczka. Pod wpływem Pana Tadeusza bohater Latarnika – Skawiński (były żołnierz, który 40 lat nie słyszał mowy rodzinnej) wrócił „do tych pól malowanych zbożem rozmaitym”. Straciwszy pracę rozpoczął kolejną tułaczkę. „Na nowe zaś drogi życia miał także na PIERSIACH swoją książkę, którą od czasu do czasu przycisnął ręką, jakby w obawie, aby mu i ona nie zginęła” (Henryk Sienkiewicz Latarnik).

Słowa Tadeusza Różewicza „chleb siłą uczucia rozmnożony” nawiązuje do biblijnego rozmnożenia chleba. „Jezus wziął chleb i odmówiwszy dziękczynienie rozdał siedzącym, podobnie uczynił i z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby nic nie zginęło. Zebrali więc i ułamki z pięciu chlebów jęczmiennych, które zostały po spożywających, napełnili dwanaście koszyków”. (J 6, 11-13)

Fragment Ewangelii jest zapowiedzią Eucharystii, czyli chleba żywego.





Tadeusz Kunze-Konicz (1727-1793)
Cudowne rozmnożenie chleba

„Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki (...). (J 6, 51)

Wierzący słowami modlitwy codziennie proszą: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj?”.

Głodny świat

Statystyki podają, ilu na świecie jest ludzi bez chleba, cierpiących głód, ilu niedożywionych, żyjących w nędzy.

Gdybym był piekarzem,
zrobiłbym, co trzeba:
tyłu jest przecież głodnych,
tyłu w świecie – bez chleba.

Upieklbym wielki bochen,
od słońca większy trochę,
pachnący i gorący,

świeżutki i chrupiący.

Od Indii aż do Chile
wszyscy by syci byli:
stary i biedny człek wszelki,
i dzieci, i małe wróbelki.

To byłaby dopiero
Warta pamięci data:

Dzień, w którym nikt nie był głodny

Najpiękniejszy dzień w historii świata.

Gianni Rodani (1920-1970) Chleb

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. Wikipedia, wikimedia,
domena publiczna
Anna Mansfeld-Slaski



Jęczmień



Pszenica

KŁOS

– kolebka
chlebką

- Tadeusz
Fangrat



Żyto



Owies

Zażynki, dożynki, okrężne

Zboże od wieków było podstawą ludzkiego pożywienia. Otaczano je czią jako symbol życia, dobra, płodności, dostatku. Z ich zbiorem wiązało się wiele obrzędów i obyczajów ludowych.

Zażynki to słowiański obyczaj ludowy, związany z rozpoczęciem żniw. Trwały one od połowy czerwca do połowy sierpnia. Nasi praojcowie podchodzili do nich ze szczególnym poszanowaniem dla ziemi, która była dla nich matką – karmicielką. Zbiory rozpoczynano wtedy, kiedy usłyszano śpiew przepiórki, ziarno było twarde, a słoma złocista. Początek żęcia wyznaczał gospodarz. Z odkrytą głową stawał na skraju pola i prosił bóstwa o pomoc. Pierwsze kłosa ścinano w środę lub w sobotę – dniach poświęconych słowiańskiej bogini Mokoszy (Matce Ziemi, płodności, urodza-



Diduch bożonarodzeniowy - Ukraina

ju). Początkowo używano sierpów. Uważano, że są lepsze do cięcia zboża, gdyż wysypuje się mniej ziarna, a słoma jest prosta. Jednak przekonano się, że kosa (choć uważano ją za atrybut śmierci) jest wygodniejsza, a prace idą szybciej.

Do żniw wstawano przed świtem. Na pole wychodziła cała wieś. W południe, podczas największych upałów, przerywano kośbę w obawie przed południcami (demonami, krzywdzącymi żniwiarzy, pracującymi w południe). Był to czas na odpoczynek i strawę. Po pierwszym koszeniu gospodyni na białym płótnie kładła chleb, kiełbasę i go-



Ukraiński diduch

rzalkę. Podczas pracy śpiewano – rytm pieśni pomagał utrzymać tempo. Pilnowano, by na ściernisku nie został żaden kłos. Pierwszy snop zboża ustawiano w pobliżu domu i wnoszono do środka na Szczodre Gody (święto celebrujące przesilenie zimowe, zwycięstwo światła nad ciemnością, przybywanie dnia), trwające kilkanaście dni. Przy tym snopie, ustawionym kłosami do góry i bogato przystrojonym, spożywano wieczerzę. Nazywano go diduchem (dziadem), podkreślając związek z rodowymi przodkami. Był on również wróżbą urodzaju na następny rok, a także talizmanem na złe moce. Ziarnami z diducha obsiewano pole w kolejnym roku. Tradycja ta została później wyparta przez choinkę. Ostatni snop, w którym dopatrywano się polewika (opiekuńczy duch pól) lub brody Welesa (podziemny bóg magii, sztuki, kupców, rzemiosła, bogactwa), zabierano z pola z wielkimi honorami i umieszczano w kącie stodoły do wiosny, do kolejnych siewów.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa zwracano się do Boga Ojca i Matki Boskiej. Koszenie rozpoczynano od miejsca na polu (obsianego święconym ziar-

nem) w formie krzyża. Ostatnią kępkę zboża zostawiano i przystrajano kwiatami. Ścinano ją dopiero po kilkunastu dniach, a najpiękniejsze kłosy ofiarowano Maryi 15 sierpnia w święto Matki Boskiej Zielnej. Wierzono, że zboże było darem Boga, a kłosy rosły na całej długości. Ludzie mając chleba pod dostatkiem, przestali go szanować. „Skoro nie umiecie uszanować Bożego daru, to nie będziecie go mieli wcale!” – zawołał Bóg. Uderzył w chmurę i zesłał na ziemię deszcz, który padał bez końca 40 dni i nocy. Woda zalewała kłosy aż po same czubki. Na ludzi padł wielki strach i widmo głodu. Wtedy z pomocą pospieszyła Matka Boska. Prosiła Boga, aby ulitował się. Modląc się spłynęła wraz z deszczem na zalane pola. Pociągnęła za kłosy zbóż i wyciągnęła je ponad wodę. Błagała Stwórcę, aby choć tyle dla ludzi zostawił. Jej prośba została wysłuchana. Woda wsiąkała w ziemię. Od tej pory ziarno znajduje się tylko w niewielkich kłosach na wierzchołku źdźbła. Inną wersję tej legendy opowiadają na Śląsku. Matka Boska poprosiła Boga, by zesłany przez niego piorun nie spalił całego zboża. Prosiła, by zostawił tyle, ile ona ma w rękach - chociaż dla kotka i pieszka. Bóg wysłuchał wstawiennictwa Maryi.

Dożynki, obrzynki, wyżynki, wieniec, wieńcowe, plon – święto Słowian i plemion bałtyckich, poświęcone zakończeniu żniw, przypadające w okresie równonocy jesiennej. Było aktem dziękczynienia za zebrane plony. Obchodzono je w pierwszy dzień jesieni (23 września). W tym dniu składano ofiary bóstwom urodzaju: Mokoszy, Welesowi i Świętowitowi.

Stare, ludowe zwyczaje mieszały się z chrześcijańskimi obrzędami. Również dożynki weszły na stałe do polskiej tradycji. Podobnie jak przed wiekami rozpoczynano je od wicia wienca ze zboża, ozdabiając go orzechami, owocami, kwiatami, czerwoną jarzębiną i wstążkami. Wience miały kształt koła lub korony. Znajdowało się w nich miejsce na żywego lub sztucznego koguta, kaczkę czy gęś. Zwierzęta miały symbolizować zdrową, dostatnią zagrodę. Wieniec niosła na głowie lub na wyciągniętych rękach najlepsza żniwiarka. Tuż za nią podążał orszak najlepszych żniwiarzy z odświętnie przystrojonymi kosa-



Pieter Bruegel the Elder: The Harvesters

mi i sierpami. Wszyscy udawali się do świątyni po błogosławieństwo, dziękując Bogu i Matce Boskiej za zebrane plony. Następnie wieniec wręczano, wraz z poświęconym chlebem, gospodarzowi: „Plon niesiemy, plon, w gospodarza dom”. Po tym uroczystym rytuale rozpoczynano radosne biesiady z jedzeniem, pićm, śpiewem i tańcami. W starej, do dziś śpiewanej, pieśni dożynkowej słychać: „żeby tylko plonowało, po sto korcy z kopy dało”. Słowa te wyrażają odwieczne ludzkie dążenie do zebrania takich plonów, które zapewniłyby obfitość pożywienia dla wszystkich.

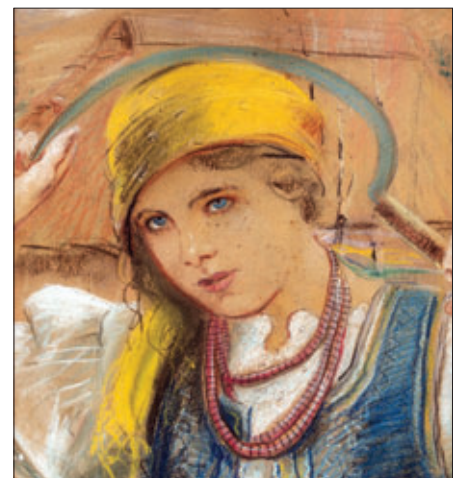
Wieniec dożynkowy wnoszono do stodoły i przechowywano do wiosny. Poświęconymi nasionami, wyluskany mi ze źdźbeł, obsiewano pola.

Okrężne – starodawny zwyczaj jesiennego obchodzenia, objeżdżania pól po zebraniu wszystkich plonów, nie tylko zbóż, zakończony wspólnym biesiadowaniem.

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. wikipedia, wikimedia,
domena publiczna



Jacek Malczewski - Żniwiarka



Stanisław Górski - Żniwiarka

Dożynki we wsi Ługowiny - gmina Kostrzyn, Wielkopolska 01.09.2024

Obecnie rolnicy, ciesząc się z owocnych zbiorów, urządzają w swoich gminach dożynki. Jak tradycja każe, rozpoczynają się mszą świętą oraz poświęceniem przez kapłana wieńców i bochna chleba. Następnie chleb i inne plony wręczane są wódtarzowi gminy, aby troszczył się o swoich mieszkańców.





NA ZDROWIE



Żyworódka pierzasta

Żyworódka jest byliną z rodziny sukulentów (roślin gruboszowatych). Wywodzi się z Madagaskaru. Obecnie występuje w Azji, Australii, Ameryce Środkowej, na wyspach Pacyfiku. W ciepłym klimacie osiąga wysokość do 2 metrów. Do Polski trafiła z Chin. W naszych warunkach hoduje się ją w doniczkach, jest rośliną pokojową. Najczęściej spotyka się trzy (różniące się od siebie wyglądem, właściwościami i zastosowaniem) odmiany żyworódki: kalanchoe tubiflora (wąskolistna), kalanchoe daigremontiana, kalanchoe pinnata. Pierwsza z nich jest rośliną trującą, druga ma działanie lecznicze, ale może być stosowana tylko zewnętrznie, trzecia – zwana cudownym liściem, cudem świata, rośliną życia – wykorzystywana jest w medycynie na całym świecie.



Kalanchoe pinnata – żyworódka pierzasta (polską nazwę zawdzięcza sposobowi rozmnażania) ma prostą, grubą łodygę. Mięiste, pierzaste liście mają ząbkowane krawędzie. Kwiaty, wyrastające na długich pędach, zakwitają zimą. Rozmnożki pojawiają się na soczystych liściach i szybko kielkują w odpowiednich warunkach – wilgotnej glebie. Roślina może ukorzeniać się również z łodygi i całych liści. Nie lubi nadmiaru wody. W zimie powinna przebywać w dobrze oświetlonych miejscach, w lecie najlepiej na zewnątrz. Należy ją często rozmnażać, gdyż zbyt wyrosnięta jest mało atrakcyjna. Kwiaty po przekwitnięciu trzeba scinać, by nie dopuścić do wytwarzania nasion (osłabiają roślinę).

Właściwości prozdrowotne

Żyworódka pierzasta obfituje w różnorodne związki chemiczne, wykazujące działanie antybakteryjne, przeciwgrzybicze, wirusobójcze, przeciwzapalne, regenerujące, immunostymulujące, nersercowe i antynowotworowe. Zawiera: alkaloidy, triterpeny, flawonoidy, lipidy, makroelementy i mikroelementy (magnez, potas, wapń, sód, fosfor, selen, cynk, żelazo, mangan, miedź, bor, glin, krzem) oraz witaminy (dużo witaminy C i witaminy z grupy B).

Zastosowanie

Kalanchoe pinnata stosuje się w chorobach układu oddechowego: dychawicy (astmy oskrzelowej), astmy alergicznej, zapaleniu oskrzeli, anginie, kaszlu i katarze (również chronicznym). Pomaga w zwalczaniu paradontozy, krwawienia dziąseł, bólu zębów. Sprawdza się w leczeniu wrzodów żołądka, owrzodzeniu jelit i przy zgadze. U cukrzyków stabilizuje poziom cukru we krwi. Niweluje bóle różnego pochodzenia: ból głowy,

bóle reumatyczne, bóle kręgosłupa. Neutralizuje nieprzyjemny zapach z ust, przykry zapach stóp. Leczy zapalenie spojówek. Roślina hamuje stany zapalne żeńskich narządów płciowych. Rozprawa się z gronkowcem i paciorkowcem. Żyworódka pierzasta działa kojąco i regenerująco na skórę przy trądziku, bliznach pooperacyjnych, trudno gojących się ranach, oparzeniach, wrzodach na skórze, wysiękach i odleżynach. Łagodzi ukąszenia owadów, zmniejsza uczucie swędzenia, obrzęk i zaczerwienienie.

Żyworódkę stosuje się doustnie w postaci nalewki, soku i świeżych liści (żucie przy problemach jamy ustnej) oraz zewnętrznie. Maści, kremy, sok i miąższ ze świeżych liści służą jako okłady na bolące miejsca.

Warto mieć w doniczce żyworódkę pierzastą!

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. domena publiczna

Czas

*Czas trzech lat ostatnich
Ten czas niespokojny
Czas lęku niemocy
Czas przekłętej wojny*

*Czas kłamstwa obludy
Ten czas bezsilności
Czas biedy i głodu
Czas gdy trzeba pościć*

*Ten czas też przemija
Niespiesznie oddala
Czas nowy nieznanym
Nas teraz zniewala*

*Szanujmy czas zatem
Bo jest dość ulotny
Tak prędko przemija
W swym tempie zawrotnym*

*I stale coś niesie
Wciąż nowe nieznanne
Odrabiaj minuty
Jak lekcje zadane*

*Naukę wyciągaj
Nim za nim podążysz
To nic że ucieka
Nie lękaj się zdążysz*

Agnieszka Klein

PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K A N A S Z A,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł E



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt finansowany ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicz-
nych w ramach konkursu pn.
Polonia i Polacy za granicą 2023
ogłoszonego przez Kancelarię
Prezesa Rady Ministrów

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem
Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego